Nr. 143. Kraków, Niedziela 25 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Na przyjazd Ślązaków i Wielkopolan.

Prastara nasza królewska stolica wita dziś w swych murach braci ze Ślązka i Wielkopolski, i gotuje im serdeczne przyjęcie.

Słuszna to i godziwa rzecz, bo wedle naszego przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom" — a prawo gościnności zawsze świętem dla nas było.

Ale, czyż to tylko prosta i braterska gościnność skłaniać nas powinna, abyśmy ramiona i serca otworzyli zdala przybywającej Braci?

Byłoby to dobrem, ale byłoby zaprawdę za mało!

Nie zwykłe to bowiem odwiedziny i dlatego nie prostej tylko wymagają gościnności.

Ruch, który ożywił lud Ślązka i Wielkopolski i sprowadził go gromadnie do nas, wyniknął z tak wzniosłych i głębokich pobudek, że wart zaiste nietylko gościnności, ale i uczczenia.

Długo uśpiony i srodze spętany duch narodowy na Ślązku, a prześladowany i gnębiony brutalnie w Wielkopolsce, obudził się w tym zacnym ludzie i doszedł do zupełnej samowiedzy. Duch ten narodowy szuka moralnego skrzepienia; pragnie zaczerpnięcia sił do twardej walki i ciężkiej pracy nad swem odrodzeniem — i po ten duchowy dorobek, po ten zasób dla serca śpieszy do relikwiarza Polski, do grobów swoich świętych Patronów, do grobowców królewskich, a wreszcie i do żyjących swych braci, o których słusznie sądzić może, że oddychając najbardziej wolnem powietrzem, i największą mając swobodę i możność do pracy około sprawy narodowej, mogą przykładem i słowem podnieść serca bardziej zgnębionych i uciśnionych.

Czyż znajdą bracia z nad Odry i Warty to, czego u nas szukają? Tak zaprawdę; o ile ducha wzmocnić może, co jest świętem i pamiątkowem w Krakowie; o ile siła moralna płynąć będzie od naszych świętych i wielkich grobów i od pamiątek świetnej przeszłości, o tyle nie ulega wątpliwości, że w sercach przybyłych do nas Braci utwierdzi się poczucie jedności narodowej, wzrośnie miłość dla spólnej Macierzy, a przybędzie im sił do walki i pracy za nasze najświętsze i nieprzedawnione prawa.

Ale, czy znajdą oni wśród nas żyjących to, coby ich równie pokrzepić i rozbudzony zapał ich serca ożywić mogło?

Na to pytanie wolimy nic nie odpowiadać, aniżeli powiedzieć to, coby może prawdą, ale gorzką być mogło.

Braci naszych ze Ślązka i Wielkopolski sprowadza do nas rozbudzenie ducha narodowego i poczucie jedności narodowej. My się tem cieszymy i to pochwalamy, lecz o ileż dotychczas zdołaliśmy tego samego ducha tchnąć w szerokie warstwy naszej tu ludności, tej, którym przybyli do nas Ślązacy są braćmi i wedle narodowości i wedle powołania i zawodu. To lud Ślązka, bo innego prócz ludowego żywiołu tam nie ma, do nas przychodzi; to lud Ślązka podtrzymał ideę narodową na tej najstarszej polskiej dzielnicy; to lud ślązki, dzisiaj zbyt często nawet przez Kościół germanizowany, broni swej narodowości i jedności z polską Macierzą!

Chwała i cześć temu ludowi!

Ale jakże smutno, że my wśród szczęśliwych warunków nie zdołaliśmy takiego ducha rozbudzić w naszej dzielnicy, bośmy za mało albo wcale nad tem nie pracowali.

Jakże smutno, że my w tem Ślązka odrodzeniu, jeżeli już nie w części pruskiej, to przynajmniej w austrjackiej zgoła nie pomagali i nigdy w obronie uciśnionych braci, choć mogli, głosu nie podnieśli!

Jeżeli tedy rozbudzeni i dla Macierzy polskiej znów odzyskani bracia Ślązacy, i dzielnie w obronie tejże Macierzy walczący bracia Wielkopolanie, u grobów naszych świętych, naszych królów i bohaterów krzepić się będą w swych usiłowaniach, to my, otwarcie powiemy, nietylko budujmy się ich przykładem, ale uczmy od nich, jak nam należy w rozbudzaniu ducha narodowego wśród wielkiej a najniższej warstwy narodu pracować i pozbywać nietylko obojętności i bezczynności, ale też z jednej strony fałszywej obawy, jakoby obudzenie ducha narodowego wśród mas ludności mogło nam czem zagrażać, z drugiej zaś strony pozbywajmy się błędnej teorji pewnych „przyjaciół ludu", którzy chcą ducha narodowego budzić kosztem ducha prawdziwej religijności.

Pobożne rzesze śląskich i wielkopolskich Braci, dziś do Krakowa przybywające, dowodnie nas przekonują, że lud nasz o tyle więcej polskim czuć się będzie im goręcej trwać będzie we wierze ojców — a czując się polskim i katolickim, nikomu nie grozi, ale wszystkich braci serdeczną otacza miłością.

Informacje.

Według sprawozdań Starostw w Białej i Jaśle, została przeprowadzoną desinfekcja ramp, stanowisk, stajen i dróg dopędowych przy stacjach kolejowych w Kętach i Jaśle. Wskutek tego uchyla namiestniotwo rozporządzenie z dnia 15 kwietnia b. r. l. 26.401, o ile ono dotyczy wymienionych stacyj kolejowych i zezwala ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacjach kolejowych w Kętach i Jaśle, przy zachowaniu obowiązujących w tym względzie rozporządzeń, z nadmienieniem, że przy wywozie świń po za granicę kraju, stosować należy postanowienia rozporządzenia ministerjalnego z dnia 8 grudnia 1889 dz. u. p. nr. 188.

Rada zdrowia odbyła dnia 9 b. m. dziewiąte posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad:

1. Przedyskutowano i uchwalono przedstawić szereg zmian potrzebnych w normie ordynacyjnej dla lekarzy, obowiązującej przy przepisywaniu leków na rachunek skarbu Państwa lub też funduszów pod zarządem Państwa zostających.
2. Przyjęto sprawozdanie uzupełniające o stosunkach zdrowotnych w Galicji za rok 1888.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Sokal, 4 maja.

Po długiem milczeniu donoszę kilka wiadomości. Piękna, wczesna wiosna użyczająca od czasu do czasu łagodnych, ożywczych deszczów, rokuje najpiękniejszy wzrost zbóż i traw, i rok plenny i tani, jeżeli następne miesiące także sprzyjać będą. Nad granicą naszego kraju i powiatu spadły jednak grady, ale sprawiły małe tylko szkody na nieznacznych obszarach pogranicznych. Wczoraj niedaleko granicy spadł deszcz ulewny i w niektórych miejscach zrządził znaczne szkody.

Suchą granicą przemycają się od niedawnego czasu w znacznych partjach Niemcy, osiadli na wieczystej dzierżawie w krajach, podległych berłu carskiemu — wskutek represyjnych zarządzeń tamtejszych i wiozą swe penaty do Ameryki. System kulturny wydalań, przeprowadzony tak konsekwentnie przez hercoga na Laueneburgu, znalazł już dobre przyjęcie w krajach caratu i trafia właśnie Niemców, którzy za to mogą śmiało podziękować księciu ex-kanclerzowi. Istnieje Nemezis historyczna.

W Sokalu podjęto niedawno restaurację kościoła Farnego łacińskiego i probostwa. Domagały się one takowej od bardzo dawna i uznanie należy się ks. kanonikowi Reinhardtowi, że ją wreszcie do skutku doprowadził.

Do najgorszych ulic miasta Sokala należała t. zw. ulica Switarzowska, — dawniej „Zgniłą" zwana. Sama jej dawna nazwa wskazuje na to, co to była za ulica. Dzięki złączonej dobrej woli i zabiegom reprezentacyj autonomicznych i rządowych, ulica ta doczeka się teraz w całej swej rozciągłości bruku.

Wkrótce ma się odbyć majówka studencka i festyn straży ogniowej ochotniczej. Urządzeniem pierwszej zajmuje się prezes Rady szkolnej miejscowej p. Wyroczewski, festynem p. Kraus, notarjusz. Na obie wycieczki zbierają się środki materjalne z ofiarności warstw inteligentych, tutejszych; pokazuje się jednak z wyników, że zajęcie uczącą się młodzieżą pozostawia tu jeszcze wiele do życzenia. Smutne to, ale prawdziwe...

Z Wielkopolski.

Poznań, dn. 23 maja.

(*Św.*) Wielkie znaczenie mają dla nas wszelkie uroczyste obchody w rocznice ważnych faktów z naszej przeszłości, rocznice zwycięztw i klęsk naszych zastępów wojennych. Przypominają one nam bowiem, waleczność i poświęcenie przodków naszych. Nie mniejszej wagi są obchody na pamiątkę zdarzeń natury pokojowej, na cześć ludzi cichej pracy.

Taka uroczystość ma się tu odbyć w roku przyszłym, w pięćdziesiątą rocznicę założenia „Towarzystwa Pomocy Naukowej", na cześć twórcy tej instytucji, ś. p. Dra Karola Marcinkowskiego. Jak wielkie jest znaczenie „Tow. Pomocy Naukowej" zrozumie każdy, zważywszy, że w W. Ks. Poznańskiem mamy wśród inteligencji kilka generacyj jego stypendjatów. Dostateczną liczbę polskich lekarzy, adwokatów i t. d., zawdzięczamy głównie poparciu tej pożytecznej instytucji, która co rok przeszło 50.000 marek wydaje na utrzymanie młodzieży polskiej podczas studjów. Towarzystwo Pomocy Naukowej nie jest przecież jedynem dziełem ś. p. Dra Marcinkowskiego. Zasługi tego męża są niezliczone, bo działał on na wszystkich polach pracy narodowej, zwracając szczególną uwagę na podniesienie polskiego przemysłu i handlu. Jego to zasługą, że rękodzielnictwo z upadku się podniosło, rozwinęło świetnie i stało się zawiązkiem przemysłu fabrycznego. Powodzenie n. p. choćby tylko byłego prof. gimnazjalnego, ś. p. Dra Hipolita Cegielskiego, który z powodu pozbawienia urzędu założył handel z żelazem a następnie fabrykę, która obecnie zatrudnia liczne zastępy robotników, należy przypisać głównie rozbudzonemu przez ś. p. Dr. Marcinkowskiego poczuciu obywatelskiemu, które skłaniało Wielkopolan do omijania firm żydowsko niemieckich a popierania rodaków. W celu ułatwienia rozwoju handlu polskiego zawiązał zasłużony mąż spółkę, która wybudowała ogromny gmach t. zw. „Bazar", gdzie obok hotelu i sal na bale lub zebrania publiczne, mieści się około 20 polskich sklepów. Bazar, to kołyska handlu poznańskiego i wogólę wielkopolskiego. Przytem wypada zaznaczyć, że gmach ten tak sowicie opłaca się akcjonaruszom, że mogą po oprocentowaniu swego kapitału znaczne kwoty zysków spółki poświęcać na cele publiczne. Innych instytucyj narodowych, które drowi Marcinkowskiemu pośrednio lub bezpośrednio byt swój zawdzięczają, nie wymieniam, bo liczba ich jest zbyt wielka. Nie dziw więc, że redakcja *Kurjera Pozn.* rzuciła myśl, czy nie należałoby uczcić zasłużonego męża pomnikiem ze śpiżu lub kamienia. Natomiast *Dziennik Pozn.* zauważył, że więcej się to zgadzać będzie z intencjami dra Marcinkowskiego, jeżeli na jego cześć utworzy się jedno lub kilka stypendjów dla młodzieży. Mnie zdaje się przecież, że możnaby obydwa pomysły wykonać, redukując projekt *Kurjera* do umieszczenia na zewnętrznej ścianie „Bazaru" tablicy pamiątkowej. Możnaby to uważać za uczczenie opiekuna przemysłu i handlu, a zaś na cześć patrona uczącej się młodzieży, należałoby utworzyć stypendja jego imienia, jakkolwiek już „Tow. Pomocy Naukowej" nosi imię swego założyciela, który, nawiasem mówiąc, był dzieckiem poznańskiem, synem miejscowego kramarza.

Na bruku naszym wyrosła niejedna już wybitna osobistość. Do takich, jeżeli jeszcze nie należy, to niezawodnie prędzej czy później zaliczony zostanie poseł Stefan Cegielski, właściciel fabryki machin. Odznaczył on się niejednokrotnie w parlamencie, występując mianowicie w obronie robotników. Przemawiał także, jak już donieśliście, podczas ostatnich rozpraw nad nowelą do ustaw przemysłowych, zalecając projekt rządowy ale wyrażając zarazem życzenie, aby ograniczono także, o ile możności, czas pracy w fabrykach. Szanowny mówca jest zdania, że nowa ustawa znacznie się przyczyni do uspokojenia umysłów wśród robotników. Dla dzielnic polskich przecież nie spodziewa się p. Cegielski po tej ustawie żadnych korzyści w tym kierunku, dopóki rząd nie zaniecha systemu germanizacyjnego i nie przywróci w szkołach polskiego języka.

Zapędy germanizacyjne, to także jeden z głównych powodów, które skłaniają lud nasz do wędrówek za morze, gdzie nikt mu nie przeszkadza modlić się po polsku i dzieci do polskiej posyłać szkoły. Więcej przecież, aniżeli gorączka amerykańska, szkodzi nam i osłabia nas emigracja do Niemiec. Już w ciągu bieżącego roku powędrowało tam za robotą z samego Górnego Ślązka około 30 tysięcy młodych chłopaków i dziewczyn. Gdy im ktoś odradza wyjazdu, odpowiadają: „A cóż? W kościele u nas często ksiądz każe po niemiecku a w Niemczech przynajmniej w fabryce wolno nam mówić po polsku, tu nam i tego bronią". Trzeba bowiem wiedzieć, że część księży i wielu fabrykantów itp. w nienawiści do polskości prześciga pruskich urzędników.

Tertius gaudet.

Stosunek Polaków do Rosji — pisze *Dziennik Pozn.* — sprawiał zawsze wiele kłopotu politykom niemieckim. Od czasu do czasu pojawiają się też w Niemczech artykuły, broszury, a nawet wielkie dzieła sprawie tej poświęcone, które wszystkie mają głównie na oku ewentualność przyszłej wojny rosyjsko-niemieckiej.

Do znacznego pocztu głosów efemerycznych tej kwestji dotyczących, dodać nam dzisiaj trzeba artykuł berlińskiej *Börsen Ztg.* pod tytułem powyżej podanym. Główna treść artykułu tego jest następująca:

„Polityka rosyjska wobec Polaków zmieniała zawsze bat z cukierkiem. Po ciężkich i srogich katowaniach Polaków za powstania rewolucyjne, odezwał się w Petersburgu głos wabiący, żeby naród ten równie nieszczęśliwy jak niepoprawny, poddał się wreszcie Rosji. Tymczasem odrzucili Polacy z wstrętem braterstwo słowiańskie, gdyż dzieliło ich od Rosji uczucie religijne i ponieważ w męczeńskich swych dziejach zawsze się czuli Polakami, a nigdy Słowianami.

„Polacy wiedzą, że kierunek panslawistyczny jest w gruncie rzeczy kierunkiem panrosyjskim i że popieranie kierunku tego byłoby całowaniem ręki, która ich tak srogo i barbarzyńsko gnębiła. Kiedy jenerał Skobielew w lutym 1882 roku wniósł w Warszawie toast na braterstwo rosyjsko-niemieckie, przyklaskiwali mu wyłącznie tylko sami Rosjanie. Zawsze wprawdzie istnieli tacy, co dla odebranych nagród ulegli namowom Rosji. Tymczasem patrzał naród polski zawsze z wielką nienawiścią na pomnik, wzniesiony rosyjskim jenerałom w Warszawie, a przed kilku tygodniami został pomnik ten nocą zburzony. Obecnie występują dwa pisma polskie w duchu rosyjskim, tymczasem nie opierają się one na gruncie ludowym, żyją z rubla a to nie przynosi carowi żadnych korzyści.

„Chociażby wszelako Polacy mieli słabsze uczucie narodowe, niż mają istotnie, to jednak spełzłyby zakusy Rosji na niczem wobec oporu Polaków pod względem religijnym — który to opór stworzył ideę męczeństwa, silniejszą często od wiary samej. Wspomnienie o tych wszystkich tysiącach męczenników, którzy wywiezieni zostali na Sybir dla wiary katolickiej, żyje jako legenda pomiędzy ludem polskim. Wszyscy księża i zakonnicy, którzy zostali powieszeni na rozkaz Murawiewa, używają w Polsce tej samej czci, co pierwsi męczennicy chrześcijańscy. W Petersburgu pojęto potęgę przekonania tego religijnego i dlatego robiono ze strony rosyjskiej częste starania, dążące do pozyskania Papieża i biskupów. Tymczasem nie udały się te zabiegi, gdyż zwierzchnicy kościelni wiedzieli dobrze, iż nietolerancja Rosji pod względem religijnym jest równie wielką, jak nietolerancja jej pod względem narodowym. Doznali jej nie sami wyłącznie Polacy, ale i Niemcy nadbałtyccy.

„Rosja zrywała często rokowania z Watykanem, lecz następnie znowu je podejmowała. Polityka rosyjska chciałaby chętnie pozyskać ludność polską, ażeby w czasach krytycznych być mniej zagrożoną. Po długich rokowaniach udało się dzisiaj pomiędzy Rosją a Watykanem doprowadzić do porozumienia, w sprawie obsadzenia pewnej części biskupstw polskich. Ażeby wszelako pod względem ostatnim nie panowało żadne nieporozumienie, wzniesiono równocześnie w gubernji lubelskiej biskupstwo prawosławne, a nowo mianowanym pięciu biskupom katolickim nie omieszka rząd prawosławny przy sposobności przypomnieć, że od ich pałaców biskupich dzieli ich do Sybiru tylko krok mały. To też biskupi postarają się o to, ażeby pisma wydawane w duchu rosyjskim nie miały żadnego popytu w ich djecezjach.

„Nigdy stosunek rosyjsko-polski nie straci przysmaku goryczy. Panslawistyczna agitacja mogłaby się stać niebezpieczną, gdyby była prowadzoną przezornie i łagodnie, tymczasem jest ona surową i opiera się na gwałcie. Żąda ona, ażeby wszystkie narody słowiańskie stały się Rosjanami i uwierzyły w „papieża petersburgskiego". Życzylibyśmy Czechom, ażeby zostali wcieleni do umiłowanej przez siebie Rosji, możeby nie jednemu z nich nadarzyła się sposobność do rozmyślenia nad szczęściem, jakie daje Rosja, na Sybirze".

Jak widzimy, nie zawiera artykuł *Berl. Börsen-Ztg.* zgoła nic nowego a jest tylko omówieniem zdania dosyć ogólnie rozpowszechnionego, że prześladowania, jakich doznają Polacy pod panowaniem rosyjskiem, tak pod względem narodowym jak religijnym stanowią główną przeszkodę przyjaźni rosyjsko-polskiej. Pod względem faktycznym sprostować jednak winniśmy mylne doniesienie *Börsen-Ztg.*, jakoby pomnik jenerałów rosyjskich w Warszawie „zburzyli" byli Polacy. Czytelnikom naszym wiadomo, że sprawcami uszkodzenia byli żołnierze rosyjscy.

Z swej strony możemy jeno wyrazić zadziwienie, czemu *Börsen-Ztg.* konsekwencji wywodów swych nie odniosła do Niemiec i niemieckiej polityki wobec Polaków. Byłoby to może nader zajmującem, zwłaszcza, że bez trudu udałoby się *Börsen Ztg.* odnaleźć wiele analogji pomiędzy stosunkami Polaków pod panowaniem rosyjskiem, a pod panowaniem pruskiem. Zdaje się jednak, że *Börsen-Ztg.* analogji tej i wynikających z niej konsekwencyj zrozumieć nie chce, czy też nie może.

Proces Panicy.

(Ciąg dalszy).

Świadek Voslov zeznaje, że Panica został aresztowany na rozkaz księcia. Świadek Kowaczow otrzymał od pani Panicow po aresztowaniu jej męża, list z czekiem na 20.000 franków z prośbą, żeby to zeskontować. Kowaczow nie uczynił tego jednak. Major Popow nic o sprzysiężeniu nie wie. Zna Kałubkowa od r. 1881 i odebrał od niego list prywatny w sprawie zaprowadzenia nowych karabinów. Kałubkow obwiniał w tem piśmie rząd, że chce zakupić małowarte karabiny w Belgji. Jurdanow, pomocnik Kałubkowa zeznaje, iż Arnaudow pokazywał mu kilka telegramów i dodał: „Stanie się coś niezwykłego, na co trzeba pilną zwrócić uwagę". Przytem polecił mu, żeby zawiadomił o tem swego ojca. Działo się to 17 stycznia. Arnaudow pokazał mu tylko telegramy i powiedział: „Świeżo odkryto rodzaj sprzysiężenia u Panicy; obawiam się, żeby nie przyszło na nas nieszczęście". Arnaudow zakazał mu wspominać o tem komukolwiek. On także zawiadomił świadka, że ma przybyć ajent rosyjski, ale nie powiedział kto i jaki, polityczny czy kupiecki. Następnie odczytano protokół zeznań Jurdanowa, poczynionych przed komisją śledczą, które są w sprzeczności z zeznaniem złożonem przed trybunałem. Przed komisją powiedział, że Arnaudow był bardzo niespokojny i kazał mu składać przysięgę, zawiadomił go przytem, że sam jest centrum całego ruchu, że Panica jego głównym działaczem i że przybędzie wkrótce rosyjski ajent polityczny. Jurdanow oświadcza teraz, że wiele z jego pierwszych zeznań było wprost wmówionych. Dodaje, że Stambułow i prefekt policji przywołali go i mówili z nim długo; komisja zadawała mu takie mnóstwo pytań, że w zupełności nie mógł się połapać. Kałubkow żąda, żeby w protokóle było zaznaczone, w jaki sposób przesłuchiwała komisja Jurdanowa, oraz, że przed złożeniem zeznania Stambułow przywołał go do siebie. Reszta świadków nie zeznaje nic, coby było godnem zaznaczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Z czeskiego Sejmu.

Na środowem posiedzeniu komisji ugodowej czeskiego Sejmu, pokazało się już wyraźnie, że i wśród staroczechów wytwarza się zawzięta opozycja przeciwko ugodzie w tem brzmieniu, jak ją ułożyli członkowie konferencyj wiedeńskich. Tworzą ją głównie posłowie: dr. Skarda, dr. Trojan i prof. Kvičala. Dr. Skarda postawił po dwugodzinnej mowie posła Vašatego wniosek, żeby wezwać rząd do przedłożenia Sejmowi zasady organizacji sądów w Czechach, wskutek uchwał konferencji mającej uledz zmianie, oraz projekt ustawy o używaniu obu języków krajowych u władz. Następnie przemawiał młodoczech Kuczera i przedłożył wniosek, żeby Sejmowi zaprojektować przejście do porządku dziennego

nad projektami ugody. Gdyby ten wniosek nie był przyjęty, można postawić inny, ewentualny, żeby wszystkie projekty powierzyć czterem subkomitetom i zapytać Sejm, czy nie byłoby rzeczą właściwą, aby rząd przedewszystkiem przedłożył resztę akt ugodowych. Rieger twierdził, że zadanie staroczechów teraz na tem polega, iżby baczyć, czy przedłożone przez rząd projekty ustawodawcze są zgodne z uchwałami powziętemi na konferencjach wiedeńskich. W dalszym ciągu dyskusji wywiązał się dosyć przykry i niestosowny spór osobisty między Riegerem a Gregrem.

Na posiedzeniu czwartkowem odczytał przedewszystkiem p. Rieger pismo profesora Randy, którego treść znana już z telegramów. W dyskusji jeneralnej zabiera głos dalej dr. Herold. Twierdzi, że organizacja sądu krajowego wyższego w czysto narodowe senaty, musi doprowadzić ostatecznie do podziału na cztery senaty z dwoma narodowemi oddziałami i wnosi rezolucję, wzywającą rząd do natychmiastowego zniesienia rozporządzenia z dnia 3 lutego. Mowca polemizuje z ustawą o narodowych kurjach i o szkołach mniejszości. Plener, imieniem niemiecko-czeskich deputownnych składa następujące oświadczenie: „Uważamy projekty merytorycznie za jedną niepodzielną całość, zarówno te które są przedłożone obecnie, jak i te, które mają przyjść pod obrady na przyszłej sesji. Należy jednak każdy z nich omawiać z osobna i załatwiać jeden po drugim. Niemcy postanowili wstąpić napowrót do Sejmu, zanim projekty przedłożone zostały, w dobrej wierze, że wiedeńskie układy zostaną ściśle przeprowadzone. Dr. Trojan protestuje przeciwko sankcjonowaniu uchwał wiedeńskich, dopóki Sejm nie przyjmie wszystkich punktacyj ugodowych. W głosowaniu odrzucono wnioski dążące do odroczenia rozprawy; za niemi oprócz wszystkich młodoczechów oświadczyli się staroczesi: Trojan, Kviczala i Skarda, oraz właściciel większej własności Tiszera.

W piątek rozpoczęła się dyskusja nad projektem ustawy o Radzie szkolnej krajowej. Pierwszy zabrał głos Gregr i postawił wniosek nierozpoczynania dyskusji szczegółowej, dlatego, ponieważ orzeczenie o tej sprawie przekracza kompetencję Sejmu. Lippert oświadcza się za projektem, choć przyznaje, że w kilku punktach są braki. Żywioł autonomiczny za mało występuje naprzód, zwłaszcza, że wobec braku ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem, Rada szkolna jest zarazem dyscyplinarnym sądem.

Książe Bismarck.

Rozmowy, jakie z księciem Bismarckiem mieli korespondenci *Matin* i *Nowoje Wremja*, są przedmiotem rozmów powszechnych. Telegram doniósł co w tej mierze pisze *Saale Zeitung*, stojąca dosyć blisko jednego z przywódzców partji konserwatywnej. Cesarz mianowicie miał się wyrazić: „To są już patologiczne objawy starości, już się teraz nie trzeba będzie dziwić żadnemu z kroków ks. Bismarcka“. W dalszym ciągu pisze *Saale Zeitung*, że Bismarck przypisuje swój upadek głównie jenerałowi Hahnkemu, dlatego, że ten wręczył mu dymisję. Ostatni wieczór, w którym Bismarck był jeszcze kanclerzem, upłynął tak niespokojnie, że księżna naprawdę obawiała się o jego umysł: naprzemian wściekał się i płakał. Miałżeby cesarz mieć rację?

Podróże Carnota.

Prezydent Republiki francuskiej we środę wieczorem wyruszył na drugą w tym roku podróż po departamentach. Zwiedzi tym razem Drôme, Vaucluse, Gard, Hérault, Doubs, Haute-Saône, Haute-Marne, Aube i Belfort, a zatrzyma się dłużej (oprócz w Montélimar i Avignonie, gdzie już był) jeszcze w Nimes, Montpellier, Besançon, Belfort, Vesoul, Chaumont i Troyes. We środę dnia 28 wieczorem powróci do Paryża. W sierpniu zamierza przedsięwziąć trzecią podróż i między innemi zwiedzi Tuluzę i Montauban.

Z parlamentu angielskiego.

Stara Anglja przyzwyczajona do stanowczego monopolu kolonizowania, do królowania na wszystkich morzach, na wszelkich dzikich lądach, niespokojnie spogląda na toczące się układy niemiecko-angielskie w sprawach afrykańskich. Rząd angielski musi godzić się z tem, że Afryka stanie się własnością Europy, a nie Anglji i jak nie zdołał przeszkodzić panowaniu francuskiemu w północnej Afryce, jak nie zdołał wypchnąć Francuzów z Algieru, tak nie zdoła też dostatecznej zbudować tamy prądowi innych narodów, które tam sobie wytwarzają zlewiska handlowych i politycznych interesów. Nie mogąc powstrzymać tych prądów, dyplomacja angielska usiłuje uregulować je bodaj tak, aby nie podmulały podwalin angielskiej potęgi. W Izbie niższej parlamentu ciągłe zwracają się interpelacje do rządu, ciągłe zarzuty, iż Anglja czyni ofiary dla Niemiec, że abdykuje w obec młodego cesarstwa ze starej swojej powagi. Sekretarz stanu Fergusson, zapewnił parlament, że układy z Niemcami toczą się z zachowaniem wszelkich praw Angiji, że nie wiodą do żadnych innych ustępstw, nad te, jakie bez szkody dla interesów angielskich, słusznie tak Niemcom, jak i innym państwom uczynić nie tylko można, ale i wypada.

WSPOMNIENIE ZE ŚLĄZKA.

SZKIC

Adama Dobrowolskiego.

— Pitschen! — krzyknął konduktor; — zwei Minuten!

Pomyślałem: już z pewnością znajdujemy się w samym środku wielkiego *Vaterlandu*, kiedy taka nazwa przeciska się piskliwie przez tłuste gardło Teutona, który w tej chwili drzwi od wagonu odmyka.

Z ciekawością prawdziwego mieszkańca „Pół-Azji“ zbliżyłem się do okna. Mnóstwo najrozmaitszych figur z węzełkami i tłomokami czekało na zatrzymanie się pociągu. Hałas, mieszanina różnych głosów, z dominującym krzykiem konduktora, świst lokomotywy i zgrzyt kół wstrzymywanych nagle — wszystko to uderzało o słuch nieprzyjemnie, ostro, przenikająco. Jednocześnie wzrok, przebiegający fizjognomję tłumów, znajdował wszędzie barwę charakterystyczną, podobną dziwnie do mocnego piwa; mianowicie końce nosów świadczyły o tem pokrewieństwie, nadto twarze, niby palety nosiły na sobie ślady owej farby bawarskiej, co tak nie powiem pięknie, ale odrębnie rozlewa się na rysach synów Germanji.

Po nad tem wszystkiem unosiła się w powietrzu woń iście cywilizowana, dobywająca się z krótkich fajek, które były przyrośnięte prawie do zębów swoich właścicieli, gdyż rozmawiano fajki z ust nie wyjmując.

Do pustego dotąd wagonu czwartej klasy wchodzić zaczęli obywatele państwa niemieckiego, gardłując bardzo głośno.

Każdy wchodzący niósł z sobą tłomok jakiś, kładł go na ziemi i siadał na nim. Po upływie minuty było już wszędzie pełno ludzi; do prawem przepisanej liczby pasażerów brakowało przecież dużo. Na samym środku rozsiedli się dreniarze, uzbrojeni w łopaty wdrążone i młoty. Opalona skóra, żylaste ręce i zawalane kaftany świadczyły o pracy na otwartem, gorącem powietrzu. Dobrze rozwinięte muskuły dowodziły sił niemałych i zahartowania. Jeden z dreniarzy wyróżniał się z grona towarzyszów prawdziwie kolosalną budową. Stał oparty o przegrodę; jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą poprawiał tytoń w fajce. Białe, jak kość słoniowa zęby pokazywały się za każdem wypuszczeniem dymu i nadawały twarzy wyraz dziki. Kości policzkowe silnie uwydatnione, wraz z umieszczonemi powyżej oczami, pod kątem się zbiegającemi, rozwinięte kształtem głowy potwornym, stanowiły pewien rys wsteczny w tym osobniku. A, że w podobnym stosunku znajdowały się i inne członki tego ciała olbrzymiego, człowiek robił wrażenie straszne.

Uśmiech, jakim olbrzym obdarzał swoich towarzyszów, podobnym był do wdzięcznego uśmiechu tygrysa, a głos przypominał wilcze zaloty lub wywoływał reminiscencje biblijne o trąbie jerychońskiej.

Już za trzecim dzwonkiem usłyszałem głosy kobiece zewnątrz wagonu.

Konduktor zgromił je za spóźnienie, gwałtownym ruchem otworzył drzwi i do środka wepchnął trzy wieśniaczki.

Szmer niezadowolenia przebiegł pomiędzy dreniarzami, którzy musieli się trochę usunąć.

— Warum kommen sie hier — ist ja kein Platz!

— Jo! albo tu jest sześćdziesiąt Personen?

— Wy zanadto zajmujecie miejsca! — zawołała energicznie chłopka, stawiając swój koszyk tuż przy mnie. Dwie inne zsunęły z pleców torby i siadły na nich.

Teraz dopiero mogłem się im przyjrzeć, bo zwróciły twarze ku oknu. W jasnych, niebieskich oczach kąpały się łzy serdeczne, gotowe potoczyć się każdej chwili, wobec czyjegokolwiek nieszczęścia. Na ustach błąkał się smutny uśmiech, który znajdował odpowiednik swój w całej twarzy, przesiąkniętej melancholją. Tylko zaciśnięte nieco wargi kładły wyraz niezłamanej woli i uporu na dobrotliwej zresztą fizjognomji.

Kiedy pociąg zerwał się z miejsca, kobiety nie mówiąc nic do siebie, wyjęły (każda z swego koszyka) gazety i czytać je poczęły uważnie. Najbliżej mnie siedząca, młoda, jasna blondynka, wsparła głowę na ręce, łokieć na kolanie i zatopiła wzrok w szpalty dziennika. W całem jej zachowaniu się znać było skupienie ducha i powagę zupełną. Po czole przelatywały fałdy — niby odbicia myśli, nurtującej w głębi mózgu. Oczy szybko przebiegały wiersze, lewa zaś ręka drgała czasami, najwidoczniej w takt rozwijającej się treści. Musiał być zajmujący numer *Katolika*.

— Co tam ciekawego czytacie, kobieto? — zapytałem jej, gdy skończyła pierwszą stronę.

Wieśniaczka podniosła oczy, w których odmalowało się pewne zdziwienie; ale po chwili uśmiechnęła się przyjaźnie i nie zaambarasowana wcale moją ciekawością, odparła:

— A oni z jakich stron, kiedy się pytają — musi być, że z daleka?

— Od Warszawy.

— Ba! W Polsce nie wiedzą ze wszystkiem, co się tutaj dzieje — a źle się dzieje...

— Może mi opowiecie co o waszych stronach. Zkąd jedziecie?

— Byłam po gazety w Byczynie.

— To się ta stacja nazywa Byczyna? Nie poznałem jej po tem przekręconem mianie, jakiem to miejsce historyczne Niemcy ochrzcili.

— O! oni nas wszystkich przechrzciliby inaczej chcieli, ale do tego nie przyjdzie.. O! nie przyjdzie! — dodała, podnosząc rękę do góry.

— Trzymacie się dobrze, jak widzę.

— Jeszczeby tego brakowało, żeby człowiek się nie trzymał — toćby nas zjedli ze szczętem. Po nas się to nie pokaże!

— Z religją jakoś macie wolniej teraz?

— Prawda, że walka kulturna trochę osłabła, ale cóż ztąd, kiedy gdzieindziej źle, — w szkole naprzykład dzieją się rzeczy, o których samemu Bogu wiadomo..

— Cóż w szkołach?

— A no, dzieci chodzą, bo muszą, bobym zapłaciła po cztery marki za każdy dzień ich nieobecności. Chodzą tam, aby się uczyć po niemiecku. Więcej nic! Wolałabym ich nigdy w szkole takiej nie widzieć. Sama w domu uczę je; matka nie pozwoli, aby jej dzieci zapomniały, że są Polakami.

Podniosła się z siedzenia, wyprostowała, i patrząc mi w oczy, tchnęła taką prawdą wewnętrznego przekonania i taką pewnością siebie i swojej godności, że zapał wytrysnął na twarz gorącym rumieńcem.

— To dla starszego syna wiozę na imieniny, — dodała, wyjmując z kieszeni portrety królów polskich, — z tego nauczy się wiele, bardzo wiele!...

Łzy zabłysły w oczach mówiącej, wzruszenie przerwało jej mowę. Zdawało mi się, że widzę nad czołem tej kobiety z ludu aureolę, w której świeciła jasno gwiazda zwycięstwa...

Wyciągnąłem rękę do niej i szczerze, długo, uścisnąłem ją. Twarda, spracowana dłoń chłopki była dość silna aby utrzymać mogła sztandar wśród niw zalanych falą pruską! Z uczuciem wiary i wdzięczności ujmowałem dłoń siostrzaną. Wiedziona, jakby przeczuciem myśli moich, na utrwalenie mojej w nią wiary i ufności dorzuciła:

— Nie damy się, jak nie daliśmy dotąd!...

— Powiedźcie mi swoje nazwisko...

— Na co?

— Abym mógł innym powiedzieć, jaka to na Śląsku jest kobieta-Polka...

— My tu wszystkie jednakowo kochamy ziemię i język ojczysty...

Ironiczny, zjadliwy śmiech rozległ się w wagonie. Był to syk żmii, grożącej żądłem, ryk niedźwiedzia, mającego się rzucić na zdobycz, pisk jastrzębia, czychającego na ofiarę...

Kobieta drgnęła i wyrwała swą rękę z mojej dłoni.

Ze wstrętem obejrzałem się na olbrzyma, który pokazał białe kły swoje, zdobiące zwykle paszcze mięsożernych. Wyjął fajkę z gęby, podparł się jedną ręką i — patrząc na nas okiem węża dusiciela — śmiał się bez przerwy.

Tymczasem pociąg stanął. Wieśniaczki podjęły swoje rzeczy i pożegnały się ze mną. Jeszcze raz podałem rękę dzielnej kobiecie, ale już żaden wyraz z ust naszych nie wyszedł. Nie chcieliśmy znieważać dźwięków mowy polskiej zgniłem powietrzem wagonu!

Tylko w duszy pozostał niezapomniany odgłos naigrawania się z najświętszych uczuć narodowych...

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Oktaw Pietruski ma się już o tyle lepiej, że będzie mógł za tydzień wyjechać na wieś do Nozdrzca, posiadłości swego zięcia p. Seweryna Skrzyńskiego

* Wewnątrz medalu, który Towarzystwo im. Mickiewicza wybić zamierza na uroczystość sprowadzenia zwłok poety będzie widniał napis: „Na pamiątkę sprowadzenia zwłok wieszcza na Wawel Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza MDCCCXC“. Medal ten wyjdzie z pod stempla w ostatnich dniach czerwca r. b. a cena jego będzie za egzemplarz bronzowy 3 złr. za srebrny 15 złr.

* Przed sądem przysięgłych rozpoczął się we Lwowie proces znanego „rycerza przemysłu“ Gracjana Krzyczkowskiego. Oskarżonego broni z urzędu adw. Luka.

* Uchwała sejmowa z dnia 18 listopada 1889 o obciążeniu dóbr Dublany, stanowiących własność funduszu krajowego — długiem 16.000 złr., została zatwierdzoną przez Cesarza dnia 28 b. m. Dług ten zaciągnięty będzie na wykończenie budowy i wewnętrzne urządzenie gorzelni przy szkole rolniczej.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 22 maja. — Wczoraj składał świeżo wybrany naczelnik miasta, p. dr. Dworski, jego zastępca p. Fr. Gamski i asesorowie magistratu: pp. dr. Baumfeld, dr. Rosenbach, Dereniowski, dr. Smutny i dr. Ziemiański przyrzeczenie w ręce starosty. Rada miejska ukonstytuje się d. 29 b. m. — Posiedzenie tutejszego komitetu wiankowego zwołane zostało na wtorek dnia 27 b. m. o godz. 6 wiecz. do sali Rady miejskiej. — † Zmarł ś. p. Narcyzy Puchalski, b. oficer wojsk polskich z r. 1830. Pochodził on z Bożej Woli na Wołyniu, gdzie urodził się roku 1810. Zamiast składać wieniec na trumnie nieboszczyka, postanowili weterani z r. 1863 przesłać pewną kwotę na weteranów z r. 1830. — Nasza *Gazeta* opisuje następujący „wybryk policyjny“: „Wykonywanie i sprawowanie policji miejscowej — czytamy tam — należy w myśl ustawy gminnej do zakresu działania burmistrza. Wszystkie organy podrzędne policji miejskiej, chociażby jak szumne nosiły tytuły, podlegają burmistrzowi i nie wolno im z własnej inicjatywy bez woli i poprzedniego polecenia lub zezwolenia burmistrza żadnej wykonywać czynności, gdyż za policję miejscową odpowiada tylko burmistrz. O tem zapominają niestety nasi funkcjonarjusze policji miejskiej, dopuszczając się częstokroć nadużyć, które, kładziemy to na karb niewiadomości odnośnych przepisów, bardzo poważne mogą za sobą pociągnąć skutki. Do tych uwag zniewala nas wypadek, który się zdarzył przed dwoma dniami. P. J., kolporter jednego z pism lwowskich, przybył w interesie do Przemyśla i przechadzał się w towarzystwie rewizora c. k. policji rządowej w westibulu dworca kolejowego. Wachmistrzowi policji miejskiej, p. Waldmanowi, nie podobał się widocznie p. J., gdyż przystąpił do niego i zażądał wylegitymowania się z nazwiska, zajęcia i celu pobytu w Przemyślu. Pan wachmistrz nie wie widocznie, że istnieje ustawa z 27 października 1862, nr. 87 D. p. p., że zasadnicze artykuły państwowe nie są uchylone i że w Przemyślu nie ma stanu oblężenia, a nadto i o tem, że jemu nie przysługuje prawo żądania od nikogo legitymacji, jeśli się do tego stopnia zapomniał, nadużywając władzy. P. J., chociaż nie był do tego obowiązany, wylegitymował się przed wachmistrzem, poczem udał się do c. k. Starostwa z zażaleniem przeciw podobnemu postępowaniu policji miejskiej, z jakiem chyba pod berłem caratu spotkać się można. O ile nam wiadomo, nie puści c. k. starostwo tej sprawy płazem. Nadto jesteśmy pewni, że p. burmistrz nie omieszka wglądnąć w tę sprawę i pouczyć funkcjonarjuszów policji miejskiej o zakresie ich działania“.

* Z Bolechowic piszą nam dnia 23 maja. — Wczoraj około godziny 2 po południu wszczął się pożar z niewiadomej dotychczas przyczyny w gminie Zelków i przy sprzyjającej posusze i przy podmuchu wschodnio-południowego wiatru, zniszczył jeden dom mieszkalny obszerny i sześć stodół. W pierszej chwili możnaby było ogień poskromić, ale brak narzędzi, troska mieszkańców o swe mienie, nie dozwalały zająć się ratunkiem gorliwie. Sąsiednie jednak gminy, jak Bolechowice, Ujazd a nawet odległe Więckowice, pracowały z wytężeniem, aby zamknąć swobodne bujanie ognia. Udało się im, iż potrafiły powstrzymać ogień tam, gdzie go rozhukanym znalazły. Przy tej operacji najwięcej zasługują na uznanie, za pełną poświęcenia pracę: p. Kramkowski, rządca z Ujazdu, gmina i obszar dworski Bolechowice i obszar dworski Więckowice, który jakkolwiek najodleglejszy od miejsca pożaru, dosyć wcześnie stanął na miejscu.

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

32) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Dopiero, gdy nadeszła w opowiadaniu ta chwila, w której naraziłem życie, by uratować je obu kobietom na gościńcu z Petiffy do Gutty, Toreti zbladł i od tego momentu zdawał się być zainteresowanym, tak losem moim, jakoteż bohaterek.

Czasem chował głowę między obie ręce, czasem wlepiał wzrok w sufit, to znów bawił się swym zegarkiem, a mnie każdy ruch jego drażnił, bo pragnąłem, by się przejął tą historją i zrozumiał ją psychicznie, jeśli opowiadanie jej miało swój cel osiągnąć.

Wreszcie doszedłem już do rozmowy mej z hrabiną Naményi. Tu zastanowił mnie nienaturalny wyraz Gyuli. Urwałem, przypatrując mu się, a on zaśmiał się głośno.

— Toż, drogi przyjacielu, opowiadasz mi wierutne bajki! Dziwisz się, że cię nie słucham z uwagą, a ja od początku twej opowieści już kilka razy myślę, że... przesadzasz, lub... żartujesz.

— W czem? — zawołałem wściekły, — To są rzeczy nieprawdopodobne...

— Co?

— Miłość pani... pani... Namény dla dziesięcioletniego nieboszczyka...

Ochłonąłem.

— A więc słuchaj dalej — podchwyciłem — bo jeszcze wiele usłyszysz podobnych szczegółów. Opowiadałem je, ożywiwszy się i zapomniawszy o wszystkiem. Toreti coraz większy zdawał się brać udział w obrazach, które mu kreśliłem, ale ani razu już mi nie przerwał.

Wreszcie dociągnąłem do chwili, w której Kardassy mi opowiadał treść dramatu z Buzoza, punkt wyjścia dziwacznych sytuacyj, oś obrotną wszystkiego. Toreti wstał z fotelu i odszedł do ściany, o którą się opierając, wlepił we mnie swój dziki wzrok, błyszczący w cieniu, w jakim stał i zawołał:

— Wiesz! że jestem teraz dopiero zaciekawiony, jak powieścią.

Gdy skończyłem na pojedynku, Gyula przerwał mi:

— Rzeczywiście! Same wypadki, a tak naturalne. Ale, czy ty wierzysz opowieści Kardassego? — zapytał z zaciekawieniem w głosie.

— Jakże chcesz, człowieku! — obruszyłem się — bym nie wierzył słowom jego, wymówionym owej chwili. Wszakże on już wygłaszając je, był postanowił odebrać sobie życie?...

— Więc wierzysz! — zawołał Gyula — że zazdrość tak szalona tego Namények, nie miała żadnych podstaw?

— Ależ żona jego Kardassemu nawet się nie podobała...

— Więc wierzysz — zawołał — że ten Namény chciał zabić człowieka za to, że wypadkiem go zmusił do..?

— Wierzę! — podchwyciłem w rozdrażnieniu — bo przecież Kardassy ze śmiechem mi opowiadał zawsze o tym wypadku, który pamiętam jeszcze, jak porównywał do śniegu wczesnej jesieni, jak piana mdłego, a łamiącego dęby... Jeśli ty nie wierzysz, to znać, nie zrozumiałeś charakteru Naményego. Nie umiałem ci go tak przedstawić, jak mi go przedstawił Kardassy?

— Ależ owszem — zawołał Gyula — rozumiem tego Madziara... znałem takich... Sam jestem w gorącej wodzie kąpany, ale to...

Urwał i zaczął chodzić po pokoju. Nagle po długiej pauzie stanął nademną i zapytał:

— Wszystko trzeba obmyśleć przed wydaniem sądu... Co ten człowiek miał zrobić?... Toż pozycja była niezwykłą i ztąd nie miała wyjścia... Cóżbyś ty zrobił w takim wypadku?

— Dziś... bym się uśmiał — odparłem.

— A temu lat dziesięć, czy więcej?

— Ha!... nie wiem! — odrzekłem po głębokim namyśle.

Dalej już milczeliśmy obaj, a pora zdawała się być bardzo spóźnioną. Gyula, to siadał, to chodził. Widocznie chciał mi dać radę, ale jej nie znajdował w mózgu. Musiałem go o nią zapytać, ale zrazu nic nie odpowiedział. Zapytałem o nią po pół godzinie, a on jeszcze milczał. Zapytałem raz trzeci i dopiero odparł:

— Ha!... ha!... Doprawdy, wpadłeś w wypadek szczególny, w jedyny wypadek... Czyż się kochasz w tej kobiecie do tego stopnia?...

— Kocham się w niej tak, że to uczucie zabija we mnie... inne uczucie ludzkie.

— I nie przestraszałoby cię mieć kobietę... która chyba już nie zapomni pierwszego męża?

— Jakże go miała zapomnieć — zawołałem — w jego grobowcu?

Gyula znów milczał.

— Więc co robić? — krzyknąłem.

Gyula jeszcze milczał.

— No gadaj, do stu piorunów...

— Robisz mi wrażenie — odparł spokojnie Toreti, na którym tak silnie oddziałała opowieść mych przejść, iż był bladym i drżał na swem z bronzu odlanem ciele — robisz mi wrażenie człowieka, chcącego wznosić nowy gmach na fundamentach, które nie wytrzymały starej budowli i usuwając się z pod niej, zawaliły ją...

Milczałem, a on jeszcze bąknął:

— Na ruinach dramatu budować... szczęście!

Było po północy. Pożegnaliśmy się, a mnie te słowa Gyuli dużo do myślenia dały i jakby jaki trzeźwiący w chorobie środek, na mój ustrój chwilowo oddziałały.

XIX.

Nazajutrz rano obudziłem się nieco trzeźwiejszy. Pierwsze uczucie przyjemno pochodziło z myśli, że przecież w Csent-Horce miałem kogoś, z kim mogłem mówić o rzeczach jedynie mnie obchodzących: o Katince i o sobie.

Ubrawszy się, przeszedłem do przyległego pokoju, gdzie zwykle jadaliśmy z Gyulą śniadanie. Spodziewałem się też depeszy o śmierci Kardassego i cieszyłem się nadzieją, że wyjazd na pogrzeb jego, nie pozwoli mi dalej lawirować w błędnem kole.

Wtedy już tylko myślałem o sobie.

W jadalnej komnacie zastałem wszystko przygotowane, ale Gyuli nie było. Spojrzałem na zegarek, którego wskazówki stały na dziesiątej.

— Zaspałem — mruknąłem — Toreti musi już być dawno w ujeżdżalni...

Zadzwoniłem na służącego. Ten się zaraz zjawił, i zagadnąłem go:

— Pan Toreti?

Sługa spojrzał na mnie głupim wzrokiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zaznaczyć wypada, że nawet młodsze dziewczęta z Bolechowic, dawały dowód miłości bliźniego, ratując co się dało, z narażeniem się na niemałe niebezpieczeństwo.

Ks. Skimina, proboszcz.

* Cieszanów dnia 23 maja. — Tutejszy obszar dworski nabył od p. Szapiry, p. Gnoiński.

MIANOWANIA.

* Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał posady oficjałów przy tymże Sądzie krajowym wyższym Alojzemu Aurzadniczkowi, kancelliście Sądu obwodowego w Rzeszowie i Marcelemu Żminkowskiemu, kancelliście do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Skawinie.

KONKURSY.

* Magistrat miasta Kałusza rozpisuje konkurs w celu obsadzenia posady weterynarza w magistracie (z 300 złr. rocznie remuneracji). Termin podań w Kałuszu do końca czerwca b. r. Kandydaci, którzy w Galicji studja weterynarskie skończyli i wykażą dwuletnią praktykę zawodową, będą mieli przed innymi pierwszeństwo. (Patrz nr. 118 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 21 maja. — Hr. Józef Czarnecki, który przed kilku laty wywołał na siebie ogólne oburzenie, sprzedając z powodu jak mówią, wielkiego niepowodzenia na giełdzie, ogromny klucz Z nie myślski niemcowi p. Kennemanowi, nabył niedawno od pani Fryderyki Bandelow z domu baronównej Kotwitz, majętność Dobrzyn z Klonowem, Augustynowem, Nowym Światem, Korytami i Bugajem, razem około 9000 morgów dobrej pszennej ziemi. Klucz Dobrzycki pozostawał przez 54 lat w rękach niemieckich.

* Grudziądz dn. 20 maja. Zapowiedziane tu występy artystów sceny poznańskiej, nie wiadomo, czy się odbędą, albowiem właściciel zamówionej przez Dyrekcję sali odmówił jej z jakichś błahych powodów — jak się zdaje skłoniony do tego przez organa policji. W Tucholi nie mogło się przedstawienie również odbyć z powodu trudności, jakie artystom robiły władze. Nowy to przyczynek do charakterystyki osławionej kultury niemieckiej.

KURJER WARSZAWSKI.

* † W dniu 22 b. m. w Warszawie odbył się pogrzeb ś. p. Apolinarego Schouppe. Urodzony w roku 1814, ukończył szkoły niższe w Przemyślu w Galicji, na stopnie szkoły wyższe w Warszawie, poczem kosztem rządu odbył studja we Francji nad cukrownictwem. Owocem tych prac było napisanie i ogłoszenie drukiem broszurki „O postępie fabrykacji cukru z buraków w ostatnich czasach". Te ostatnie czasy przypadały przed rokiem 1840, kiedy się ukazała pomieniona książeczka i dlatego też zasługuje ona na uwagę, jako nawoływanie, kto wie czy nie pierwsze w druku, do zajęcia się w Kongresówce cukrownictwem, które teraz przeszło już w stan nad produkcji, a w chwili wydania broszury znajdowało się w takiem stadjum, że dopiero myślano o zajęciu się niem. Z polecenia rządu Schouppe gruntownie obeznał się za granicą z fabrykacją cukru z buraków, zwiedził znaczną liczbę zakładów francuskich i niemieckich a zebrane uwagi ogłosił publicznie. Było to przed pół wiekiem, a jakimże anachronizmem brzmi przy obecnem rozwoju cukrownictwa taka dopiero do niego zachęta, jak np. że „jeżeli w innych krajach, gdzie ziemia, robotnik i materjał o połowę nierównie są droższe, niż w Królestwie, wyrobiony cukier z buraków daje widoki znacznych i pewnych korzyści, też same z nich osiągnąćby można i w kraju tylko może w wyższym stopniu", i dalej powiada jeszcze Shouppe: myśl ta skierowania przemysłu rolniczego w Polsce, już od lat najmniej sześciu zajmuje wielu zamożniejszych ziemian krajowych". Przez pół wieku jakże się zmienił stan cukrownictwa w Kongresówce i jego warunki, niemniej jednak, czyż nie trafna była zachęta żarliwego propagatora jego w druku, Apolinarego Schouppego. Do odbytych studjach nad cukrownictwem, sam jednak nie pracował dalej w tym zawodzie, lecz objął urzędowanie w byłym Banku polskim przy budowie dróg, przeprowadzanych przez tę instytucję. Następnie poświęcił się rolnictwu. Złamany chorobą przybył przed rokiem do Warszawy i tu przed paru dniami życie zakończył.

KURJER WILEŃSKI.

* Wczoraj na wystawie koni rozdano 23 włościanom tytułem nagród rs. 355. Dziś zaś wyznaczone będą nagrody za konie większych właścicieli. Pomiędzy końmi wierzchowemi za najlepsze poczytywane są wogóle w zasadzie konie pp. hr. Ledóchowskiego, Mieczysława Jeleńskiego, Konstantego Gnoińskiego, Augusta Michałowskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Niezwykły pojedynek odbył się przed kilkoma dniami w Wiedniu. Panna Slava M. wyzwała na rękę dra K., który dopuścił się względem jej przyjaciółki ciężkiej obrazy. Panna Slava M. pochodzi z Chorwacji, wychowanie jednak odebrała w południowej Ameryce. Dowiedziawszy się o zajściu między drem K. a przyjaciółką swoją, 19 letnia (dodajmy bardzo przystojna), panna Slava wysłała pierwszemu sekundantów, a gdy ten sprawę cały biorąc za żart, odmówił zadośćuczynienia, wychodząc z zasady, iż się z kobietami nie bije, panna zagroziła wypoliczkowaniem go na ulicy, w razie, gdyby w przeciągu 24 godzin nie stawił się na placu. Groźba poskutkowała i jeszcze tego samego dnia odbył się pojedynek, w którym rezolutna panna dość ciężko zraniła przeciwnika w piersi.

* Między innymi został mianowany szambelanem Mieczysław z Wiatrowic Wiktor, kapitan 85 pułku piechoty. Rodzina Wiktorów, oddawna osiadła w Zarszyniu, ziemi sanockiej, używa tam dobrej sławy i miru. Zarszyn powstał z kupy lepianek skrzętną ręką Wiktorów.

KURJER RZYMSKI.

* Tylko Włosi, jak wiadomo, ze wszystkich narodów europejskich mają do Polaków sympatję rzeczywistą. To też sprawy nasze interesują ich, literatura zaciekawia: uczą się często języka i badają historję Polski. Obecnie donoszą nam, że arcydzieła literatury polskiej coraz częściej bywają tłumaczone. Niejaka panna Feretti przetłumaczyła *Pana Damazego* i otrzymała za przekład od ministra oświaty nagrodę. Teatr w Rzymie wystawi komedję Blizińskiego w sezonie zimowym. Korespondentowi naszemu komunikuje pani Ogonowska fakt, że na uniwersytecie bolońskim wykładów już nie prowadzi, i że Akademja Mickiewicza zamknięta została.

Program przyjęcia Górno-Ślązaków i Wielkopolan w Krakowie.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wyjadą naprzeciw pielgrzymów do Trzebini, rannym pociągiem o godzinie siódmej: dr. Orłowski, p. Grzybowski, prezes i książe Lubomirski, sekretarz Czytelni Akademickiej. Dr. Orłowski powita gości kilkoma słowy i rozda między nich skromne książeczki pamiątkowe z opisem programu i miejsc zwiedzenia godnych, tudzież pamiątek Krakowa. Tamże podane będzie śniadanie staraniem p. Józefa Baranowskiego, właściciela dóbr Trzebinia.

O godzinie 10 rano powitanie na dworcu głównym w Krakowie przez pełny Komitet, w czem weźmie udział również publiczność krakowska. Poseł dr. Weigel, jako przewodniczący Komitetu, powita gości stosowną przemową, a chór „Sokoła", pod kierownictwem pana Deca, odśpiewa pieśń powitalną. „Sokoły", Akademicy i straż miejska utrzymywać będą porządek na dworcu i w czasie pochodu do miasta. Z dworca wyruszy pochód do kościoła Marjackiego. Na czele postępować będzie niedawno założona kapela miejska, Staszczyka. W kościele Marjackim wysłuchają pielgrzymi mszy św. i kazania księdza posła Chotkowskiego.

Z kościoła Panny Marji wyruszy pochód do ratusza, gdzie w wielkiej sali złożą pielgrzymi prezydentowi miasta, dr. Szlachtowskiemu, podziękowanie za gościnność, a tenże powita ich imieniem Rady miejskiej.

Z ratusza pośpieszą pielgrzymi przez plac Dominikański, ul. Stolarską, Mały Rynek i ul. Szpitalną do browaru Johna, gdzie w restauracji Czermaka odbędzie się o godzinie 1-szej wspólny obiad. W czasie obiadu przygrywać będzie kapela miejska. Przemawiać będą: pan Ksawery Konopka, jako przewodniczący Komitetu obiadowego, prezes Czytelni akademickiej, p. Grzybowski i ks. Fedorowicz, tudzież goście nasi. Komitet uchwalił, aby ze względu, że obiad nie może trwać dłużej, niż półtory godziny — z miejscowych nikt więcej głosu nie zabierał.

Po obiedzie odwiedzą pielgrzymi kościół OO. Dominikanów, gdzie się znajdują szczątki św. Jacka, rodem z Górnego Ślązka. Nastąpi później zwiedzanie Skałki, gdzie objaśnień udzielać będzie przeor OO. Paulinów, ks. Fedorowicz. Ztamtąd wyruszą pielgrzymi do katedry na Wawelu. Przemówi do zebranych, od trumny św. Stanisława ks. kanonik prof. dr. Pelczar, poczem partjami zwiedzać będą pielgrzymi skarbiec, groby królów polskich i kaplice. Przy zwiedzaniu skarbca wyjaśnień udzielać będzie ksiądz kustosz, w grobach królewskich dyr. Muzeum narodowego, prof. Wł. Łuszczkiewicz, a w kaplicach dr. St. Tomkowicz. Wieczorem o godzinie 8 odbędzie się w teatrze przedstawienie *Kościuszki pod Racławicami*.

W poniedziałek o godzinie 6 minut 15 rano wyjadą pielgrzymi osobnym pociągiem do Wieliczki. Program obejmuje: przywitanie na dworcu w Wieliczce, pochód z muzyką salinarną do kopalni, msza św. w kaplicy salinarnej i przemowa tamże ks. kanonika Skrzyńskiego, zwiedzanie kopalni a po godzinie dwunastej powrót do Krakowa. W przejeździe przez Bierzanów, powita pielgrzymów chór bierzanowski i lud okoliczny.

Po powrocie do Krakowa, nastąpi obiad o godzinie 1 również w restauracji Czermaka.

Po obiedzie zwiedzać będą pielgrzymi Muzeum narodowe, gdzie się obecnie znajduje obraz mistrza Matejki: *Kościuszko pod Racławicami*, a następnie Muzeum przemysłowe, gdzie wyjaśnień udzielać będzie dyrektor Baraniecki. Z Muzeum przemysłowego pośpieszą goście na kopiec Kościuszki; przemowę wygłosi tam prof. dr. August Sokołowski. O godzinie 6 wieczorem zbiorą się pielgrzymi w kościele OO. Franciszkanów, gdzie im udzieli błogosławieństwa JE. książę Biskup krakowski, jeżeli to wogóle ze względu na liczne ceremonje kościelne dnia tego będzie możliwe. Dzień zakończy się festynem w ogrodzie Strzeleckim.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 25 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość Zesłania Ducha św. i św. Grzegorza VII. papieża. — Św. Grzegorz pochodził z Toskanji; z rodu nazywał się Hildebrand. Na stolicę Apostolską wstąpił roku 1073. Niezachwianej był stałości w obronie praw i swobód Kościoła;' wiele doznawał prześladowań od cesarza Henryka IV. Umarł w Solerno, roku 1085, wymawiając te słowa: „Umiłowałem sprawiedliwość a nienawidziłem nieprawowości i dlatego umieram na wygnaniu".

Kalendarz. Dziś Zesłanie Ducha św. i św. Grzegorza VII. papieża; jutro: św. Filipa Nereusza.

Kalendarz historyczny. 25 maja 992 roku: Śmierć Mieczysława I. — 1471 roku: Wybór Władysława, syna Kazimierza Jagiel., na króla czeskiego. — 1815 roku: Konstytucja Król. Polskiego.

Z Górnego Ślązka przybywają w niedzielę rano dwie kompanje: jedna z Bytomia, druga z Raciborza W pierwszej biorą udział obaj redaktorowie *Katolika* pp. Bronisław Koroczewski i Adam Napieralski właściciel fabryki waty z Huty królewskiej p. Szaflik, dalej kilku nauczycieli, kilkunastu kupców, drukarzy, górników, czterech wójtów gmin i cały zastęp gospodarzy wiejskich.

Z Nowego Raciborza przybywa redaktor *Nowin Raciborskich*, p. Karol Maćkowski, dalej, zasłużony około oświaty ludu śląskiego dr. med. Rostek z rodziną; kilkanaście osób wybitniejszych, które ze względu na prześladowczy system rządu pruskiego, prosiły o zatajenie nazwisk; dalej kilkunastu kupców i 98 gospodarzy.

Zebranie adwokatów. Z powodu odbywających się w dniu dzisiejszym wyborów do krakowskiej Izby adwokackiej, przybyło do naszego miasta liczne grono mecenasów z Wadowic i miast powiatowych. Wieczorem odbędzie się wspólna uczta i pogawędka w sali hotelu „pod Różą". Dowiadujemy się, że prezesem Izby adwokackiej krakowskiej wybrany zostanie mecenas dr. Władysław Lisowski, w miejsce mecenasa dra Stycznia, który przez cztery lata z gorliwością spełniał ten zaszczytny urząd.

P. Jan Lipka, świeżo mianowany radca sądu wyższego krajowego w Krakowie, przybył z Wadowic do naszego miasta.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej, ogłasza p. Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, co następuje: „Gdy lista wyborców koła III w skutek uchwały Rady miasta z dnia 22 b. m. została na nowo ułożoną i dziś do przeglądu wystawioną zostaje, przeto wyznaczam nowy czternastodniowy termin reklamacyjny od dziś t. j. od dnia 24 maja do dnia 6 czerwca b. r. włącznie, i ogłaszam, że lista osób uprawnionych do głosowania na trzy koła podzielonych wystawioną będzie w powyższym terminie co dziennie od godziny 9 rano do 2 popołudniu w biurze prezydjalnem (ratusz, I piętro, schody główne) do przejrzenia, a reklamacje z powodu opuszczenia lub niewłaściwego zamieszczenia, tudzież żądania przeniesienia z jednego koła wyborczego do innego, wolno będzie wnosić w oznaczonym powyżej nowym terminie t. j. do dnia 6 czerwca b. r. włącznie w Prezydjum Magistratu.

„Reklamacje już wniesione, jak i reklamacje w nowym terminie wnieść się mające będą przedmiotem rostrzygnięcia Sekcyi III. Rady miasta, jako komisji reklamacyjnej w myśl paragr. 37 statutu miejskiego, a wynik decyzji ogłoszonym zostanie przez przybicie uchwały w Magistracie w miejscu do obwieszczeń urzędowych przeznaczonem. Reklamacje wniesione po dniu 6 czerwca 1890 r. nie będą uwzględnione. Po sprostowaniu list wyborców w myśl uchwał komisji reklamacyjnej zostaną oznaczone i ogłoszone dni i miejsca wyborów, oraz komisje wyborcze i spis radców miejskich z grona Rady miejskiej w r. 1890 ustępujących".

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 29 maja o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym znajdują się sprawy, nie załatwione na poprzedniem posiedzeniu.

Komitet dla pogorzelców N. Sącza zaproszony został przez p. prezydenta, dra Szlachtowskiego, na posiedzenie w dniu dzisiejszym popołudniu odbyć się mające. W skład komitetu wchodzą panowie radcy: Biasion, Chyliński, ks. kan. Midowicz, Birnbaum, Mendelsburg, dr. Paszkowski, dr. Propper i Przeworski, oraz komisarze obwodowi.

Komisja plantacyjna uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem p. prezydenta odbytem, przystąpić na wniosek kuratora plantacyj dra Straszewskiego do dalszego uporządkowania ul. Dietla aż po ulicę Krakowską. Kosztorys, obejmujący obsianie i wysadzenie drzewkami całej przestrzeni obliczony jest na sumę 5247 złr., z której komisja postanowiła żądać u Rady w b. r. jeszcze na przedwstępne roboty kredytu do wysokości 2000 złr. tak, aby dokończenie robót w roku przyszłym nastąpić mogło. Właściciele obok położonych realności oświadczyli, że przyczynią się do pokrycia częściowego kosztów kwotą jednorazową 300 złr. Następnie uchwalono odmówić prośbie p. Wł. Schmidta o zezwolenie na koncerta muzyki wojskowej przed jego kawiarnią (zamiast przed kawiarnią Rehmana), z powodu zbyt niedostatecznego miejsca na pomieszczenie publiczności i muzyki, tudzież wobec licznych szkół znajdujących się w pobliżu Dalej postanowiono postawić 10 ławeczek przy ul. Rakowieckiej, których brak dotkliwie czuć się daje; nabyć dwa ręczne beczkowozy od p. Meiznera, ułatwiające skrapianie klombów i krzewów, oraz postawić nowe słupki na Placu Matejki, dla ochrony zasadzonych tamże drzewek. Komisja uchwaliła także odmówić pp. Rzący i Chmurskiemu zezwolenia na postawienie na plantacjach przed apteką p. Krokiewicza budki na sprzedaż wody sodowej, ze względu na mające nastąpić uporządkowanie tego miejsca pod pomnik Mickiewicza i sprzeciwiła się obsadzaniu drzewkami rondla bramy Florjańskiej.

Komisja odniosła się z prośbą do ks. Czartoryskiego o zarządzenie staranniejszego utrzymania części plantacyj przy wylocie ul. Florjańskiej (do Muzeum przyległej), a sekcji ekonomicznej przedstawiła opinję, iż umieszczenie małego kjosku z trafiką (na prośbę p. Teresy Sluzar) mogłoby nastąpić jedynie na narożniku plant przed budynkiem nowej poczty, jeżeliby przeciw temu inne nie zaszły przeszkody. Wreszcie przekazała komisja sprawę przeprowadzenia dogodniejszej komunikacji przez planty od ul. św. Gertrudy przez gmach Sądowy na ul. Grodzką r. m. Straszewskiemu i Knausowi.

Operetka lwowska przybywa do Krakowa 30 maja, a w dniu 1 czerwca rozpoczyna w teatrze długi szereg przedstawień.

Grono artystów naszej sceny udaje się w początkach przyszłego miesiąca do miast prowincjonalnych Królestwa, gdzie pod kierunkiem p. Winiarskiego dawać będzie przedstawienia.

Festyn ogrodowy. W razie sprzyjającej pogody odbędzie się w drugi dzień Zielonych świąt, w ogrodzie Strzeleckim wielki festyn. Przygrywać ma muzyka wojskowa a śpiewać połączony chór akademików i „Sokoła" pod przewodnictwem p. Deca. Nadto spodziewany jest chór włościan Bierzanowskich. W ogrodzie znajdzie się bogaty zastęp Górnoślązaków i liczne grono Wielkopolan.

W Parku krakowskim odbędą się w niedzielę i poniedziałek d. 25 i 26 b. m przy sprzyjającej pogodzie koncerty muzyki wojskowej pułku 20 i 56 pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza Maleczka i Langiera, które odegrają utwory najcelniejszych kompozytorów. Wstęp 10 ct., dzieci do lat 10 płacą połowę. Początek o godz. 4 popołudniu.

Omnibus-tramwaj, nowość zwracająca od kilku dni uwagę mieszkańców naszego miasta, stanowi własność p. Stanisława Wiktora, fjakra zamieszkałego przy ul. Wygoda, dziś... „Swoboda" nazwanej. Omnibus-tramwaj, któremu pod względem elegancji nic zarzucić nie można, wykonała fabryka p. Fuchsa w Biały, kosztem 850 złr.; pomieścić zaś może 14 osób wewnątrz i 10 zewnątrz na galerjach. P. Wiktor zamierza odbywać omnibusem rutę stałą od mostu Podgórskiego, ul. Dietla, Starowiślną, koło n. Poczty, Kolejową i Lubicz do kolei; oczekuje jednak pozwolenia Władzy magistrackiej i policyjnej. Tymczasem omnibus tramwaj wynajmować można na wycieczki, a przez dwa dni Świąt, jak to donosiliśmy, kursować będzie od gmachu „Sokoła" do Woli Justowskiej, za opłatą 20 ct od osoby; dzieci do lat 10 płacą połowę.

Następny numer „KURJERA" wyjdzie *we wtorek* d. 27 maja o godzinie 10 rano.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 24 maja.

Hotel Saski: Hrabia Ludwik Mycielski z Wielkiego księstwa Poznańskiego, hr. Stefan Grabowski z Krosna, dr. Feliks Gaszyński z Jasła, dr. Władysław Łaszczyński z Czernichowa, Marjan Dydyński z Raciborska, Stefan Konopka z Mogilan, Zygmunt Kohn z Wiednia, Zenon Suszycki z Bobrki, Mikołaj Wojciechowski z Kobiernic, Antoni Krzyszkowski z Kijowa, Antoni Winnicki z Wrześni.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 25 bm. na dochód Kolonji wakacyjnych, oraz na uczczenie gości Górnośląskich po raz 119 *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami Wł. L. Anczyca.

W poniedziałek 26 b. m.: Przedostatni gościnny występ Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich, *Rozwiedźmy się*, komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou.

We wtorek 27 b. m.: Benefis i ostatni gościnny występ Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich, *Chata za wsią*, sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach z powieści J. I. Kraszewskiego, przez Z. Mellerową i J. Galasiewicza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Praga 24 maja. Stanowisko dzienników staroczeskich wobec ugody coraz chłodniejsze. „Politik" wprost odzywa się o niej niechętnie. „Narodni Listy" trjumfują. Ustawa z dnia 3 lutego była tym szkopułem, o który, jak się zdaje, wszystko się rozbiło. Książę Schwarzenberg, jak donosi „Politik", miał się wyrazić, że ugoda taka jak jest, była najnieszczęśliwszym krokiem rządu.

Praga 24 maja. Wskutek znanego wezwania Plenera, Rieger i hr. Ryszard Clam oświadczyli, że zgadzają się na to, iżby projekty były załatwiane jeden po drugim w celu stwierdzenia ich ścisłego politycznego związku.

Praga 24 maja. Z *Kralowego dworu* donoszą, że w Semil bezrobocia się już skończyły; wojsko odeszło. W obrębie Nürszańskim panuje zupełny spokój.

Grac 24 maja. Bezrobocie w papierniach trwa dalej.

Budapeszt 24 maja. Według wiadomości „Egyertesa" podróż do Rzymu irlandzkiego biskupa Samassy nie stoi w związku ze sporem między episkopatem a ministerjum oświaty.

Berlin 24 maja. Wczorajsza parada wojskowa powiodła się świetnie.

Berlin 24 maja. Krążą pogłoski, że kanclerz Caprivi będzie towarzyszył cesarzowi w jego podróży do Rosji.

Berlin 24 maja. Według doniesień z Paryża, sądzą, że namiestnik książe Hohenlohe wskutek polecenia cesarza powita w przyszłym tygodniu Carnota w Belfort.

Berlin 24 maja. Wiec katolików odbędzie się prawdopodobnie w Moguncji.

Wiesbaden 24 maja. Jenerał Stosch, bawiący tymczasowo w dobrach swoich w Östrich nad Renem, ogłasza w „Reinischer Courier", że broszury p. t. „Videant Consules" nie pisał, ani nawet jej nigdy nie czytał.

Wiesbaden 24 maja. Rosyjski jenerał baron Witten, który w roku 1848 brał udział w węgierskiej wyprawie i dzięki nadzwyczajnej swojej odwadze przezwany „zuchwałym Wittenem", odebrał sobie życie wczoraj wieczorem w tutejszym domu zdrowia.

Wiesbaden 24 maja. Cesarz przysłał wdowie po jenerale Fransechym telegram pełen słów uznania.

Fulda 24 maja. W sierpniu odbędzie się tutaj ponowna konferencja pruskich biskupów.

Paryż 24 maja. Carnota przyjmowano w Nimes w sposób wspaniały.

Paryż 24 maja. Senat przyjął wniosek senatora Berangera w sprawie ustalenia kar za przestępstwa powrotne.

Semlin 24 maja. Wczoraj popołudniu pod Baricz, blisko Obrenowacza, serbscy żołnierze straży finansowej strzelili do austrjackich rybaków pod pozorem, że przepływając przewozem należącym do Serbii, nie chcieli zatrzymać się na rozkaz, i wylądować na serbskim brzegu Sawy. Jeden z rybaków jest ciężko ranny; prawdopodobnie trzeba mu będzie amputować obie nogi.

Bukareszt 24 maja. W mieście rozeszła się pogłoska, że zrobiono zamach na życie następcy tronu księcia Ferdynanda. Pogłoska ta jest nieuzasadniona.

Sofja 24 maja. Na tajnej rozprawie Kossow tłomaczył się ze swoich stosunków z Panicą i zaprzeczał zeznaniom, jak wiadomo, wysoce go kompromitującym. Mutkurow i inne wysoko położone osobistości mają być także wmięszane w sprawy, z których trudno im się będzie wytłomaczyć. Na tajnej rozprawie było obecnych także kilku sekretarzy dyplomatycznych ajencyj.

Konstantynopol 24 maja. Sułtan nadał Szakirowi-baszy order Imtiaz dołączając w gorących słowach uznanie za działalność na Krecie.

Berno 24 maja. Rada związkowa upoważniła członka swego Droza do podpisania zmienionego niemiecko-szwajcarskiego traktatu o osiedlaniu się.

Paryż 24 maja. Eyraud, słynny, od tak dawna poszukiwany morderca Gouffégo, został aresztowany w Havannie, gdzie mieszkał pod imieniem Boskiego i uchodził za Polaka. Po aresztowaniu usiłował odebrać sobie życie.

JAK W ŻYCIU.

49) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Morfinistka, a w dodatku pijaczka, przestaje być istotą myślącą: to zwierzę drapieżne, słuchające li dzikich swoich instynktów, u którego rozpasane szaleństwo może nawet do zbrodni doprowadzić. Sasza nie była w stanie nad sobą zapanować; nie należała więcej do siebie. Zapominała z kretesem o przyrzeczeniach, danych Rolandowi. Walcząc ze swoją dziką naturą przez dwadzieścia cztery godzin zawzięcie, uczuła się wreszcie w walce pokonaną. Znając lepiej niż ktokolwiek jej usposobienie, Nelly coraz bardziej się niepokoiła, zamiast łudzić się, jak jej towarzysz i szlachetny obrońca skruchą pani Readish. Czekała skoro opuścili Chicago, kiedy zapłaci jej z lichwą niesłychaną zuchwałość. Czyż biedna dziewczyna nie ośmieliła się skarżyć na swoją chlebodawczynię? Jak zwykle, Sasza szukała ulgi i zapomnienia w swoich dwóch truciznach: podwajała dozę morfiny tak samo, jak szklanki whiskey'u. Owinięta w szale i kocyki, młoda kobieta leżała jak długa na podłodze. Z wzrokiem błędnym, utkwionym w sufit bezmyślnie, tonąc w zadumie, milczała dzika, ponura i popijała wódkę małemi łykami. Cisza głucha panowała w izbie, czasem li przerywana wrzaskami, z koczowiska zbuntowanych. Nelly siedziała cichutko jak myszka, łudząc się nadzieją, że pani może o niej zapomni i że dziś wieczór uniknie jeszcze kary, której się tak obawiała. Godziny upływały. Pani Readish nie ruszała się i nie odzywała. Czyż tak zaśnie, wódką zmorzona? Nagle gwałtownie się poruszyła, odrzucając szale i koce.

— Nelly! — zawołała ostro.

— Jestem na pani usługi, — rzekła młoda dziewczyna, zerwawszy się na równe nogi.

— Słuchać a nie rezonować!

Nelly znała aż nadto dobrze swoją służbę, która co wieczór się powtarzała. Skoro Sasza czuła, że wódka odbiera jej przytomność i senność ją ogarnia, kazała się rozsznurowywać z gorseta, rozbierać i krokiem chwiejnym zdążała do łóżka. Czy Nelly drżała ze strachu, czy palce jej zdrętwiały ze zbytniego utrudzenia? Rozczesując na noc pyszne włosy swojej pani, biedna dziewczyna zadrasnęła jej czoło zębami grzebienia. Kara natychmiast nastąpiła. Sasza tak silnie wypoliczkowała nieszczęśliwą, że ta gorzko się rozpłakała.

— Zamiast beczeć po głupiemu — krzyknęła Sasza — kończ twoją robotę.

A ponieważ Nelly dalej łkała boleśnie, gniew Rosjanki doszedł do wściekłości. Rzuciła się na służącą, waląc pięścią, a gdy ta upadła na wznak, zaczęła ją kopać nogami. Daremnie Nelly krzyczała w niebogłosy, błagając o zmiłowanie.

W tej chwili Roland ukazał się na progu. Zrazu stanął jak wryty, przerażony widokiem opłakanym. Jego obecność atoli, zamiast uspokoić furjatkę, doprowadziła ją do ostatnich granic szaleństwa. Zawdzięczała tej dziewce tak straszliwe upokorzenie! Nerwowo, gorączkowo pociągnęła za włosy nieszczęśliwą ofiarę aż na środek izby, patrząc na młodego człowieka wyzywająco. Oburzony, odtrącił ją tak silnie, że Sasza cofnęła się aż do łóżka przerażona. Wtedy ukląkł obok Nelly, podniósł lekko prawie bezprzytomną, a gdy udało mu się postawić ją na nogi, podprowadził aż do swoich drzwi.

— Idź do mego gabinetu dziecię — słodko przemówił. — Nie pozwolę ci dłużej pozostawać w usługach tego szatana.

Nelly znikła za drzwiami, a Roland stanął oko w oko z Saszą. Ta kobieta młoda jeszcze i piękna niezaprzeczenie, wydawała się teraz ohydną, opanowana gwałtownemi namiętnościami, które ją na wskroś przenikały.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 24 5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	134	—	135	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	97	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.